

Małgorzata Wałęjko

Uniwersytet Szczeciński

Palcem na smartfonie, czyli o prześlizgiwaniu się po relacjach¹

„Niektórzy studenci nic nie czytają”.

Nieprawda.

Wszyscy czytają Facebooka.

Warto być świadomym zmian, którym – w znacznej mierze pod wpływem kultury masy i postępu technologii – ulega charakter typowych międzyludzkich odniesień. Czy stawiam tezę, że Facebook i inne *social media* zagrażają jakości relacji z innymi? Że wykładowcy akademicki powinni uświadamiać żaków o interpersonalnych konsekwencjach nadmiernego użytkowania mediów społecznościowych, stawiając opór niektórym „znakom czasu”? Tak, z pełną odpowiedzialnością.

Zakrzywiona czasoprzestrzeń

Wspomniane zmiany należy zobaczyć w kontekście współczesnego pojmowania czasu i przestrzeni, które uległy implozji. Czas biologiczny, płynący linearnie, organizujący bieg życia człowieka układem następujących po sobie wydarzeń życiowych został zdominowany przez tyranię chwili i wszechobecnego pośpiechu. Przeżywanie „teraz” jest zagrożone nachodzącą „nazbyt szybko” kolejną chwilą, co sprawia, że żyjemy „wpatrzeni w punkt wysunięty o kilka sekund w przyszłość”. Czas już nie przypomina drogi, ale swoistą karuzelę epizodów; tak człowiek usiłuje uchylić się od przemijania. Świadomość nieuchronności zmian, starzenia się i śmierci może powodować dyskomfort, ale daje także źródło oparcia. Próba oszukania czasu może więc wzmacniać poczucie osamotnienia; gdy prędkość czasu powoduje „tryumf błyskawiczności nad czasem jako głębią”, trudno czerpać pewność z rzeczywistości. Złudzenie dotyczące możliwości oszukania przeznaczenia potęguje osamotnienie i wewnętrzne napięcie, które towarzyszy wyparciu (Król,

¹ Obszerna część niniejszego tekstu ukazała się pierwotnie w monografii mojego autorstwa pt. *Osobno i razem. Personalistyczne wychowanie do samotności i wspólnoty*, wydanej w 2016 r. w Szczecinie, nakładem Wydawnictwa Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego (które wydało zgodę na wykorzystanie fragmentu).

2006, s. 191–192). Tyrania błyskawiczności utrudnia również budowanie głębokich relacji. Obok dezintegracji pojęcia czasu współcześnie doświadczamy także kompresji pojęcia przestrzeni. Jak pisze George Ritzer w *Magicznym świecie konsumpcji* (2001, s. 243, za: Król, 2006, s. 193), nastąpił zanik granic unifikujący dotąd osobne przestrzenie, a przywołując Anthony'ego Giddensa dodaje, że rozwój nowych technologii spowodował taką możliwość komunikacji, że pojęcie miejsca „staje się coraz bardziej fantasmagoryczne”. Fakt ten mógłby być szansą dla niwelowania poczucia osamotnienia – i niejednokrotnie bywa. Jednak kontakt międzyludzki, choć ułatwiony, stał się równocześnie przygodny i powierzchowny (Król, 2006, s. 193).

Liczba znajomych na Facebooku

Osamotnieniu bez wątpienia sprzyja to, że stosunek do międzyludzkich relacji bywa bardziej ekstensywny niż intensywny. Mamy tendencję do poszerzania obszaru relacji, liczby znajomych, co odbywa się kosztem zarówno głębokości tych kontaktów, jak i pewnej potrzebnej wybiórczości. Ponoszone koszty osobiste są wówczas mniejsze – przy (złudnym) poczuciu utrzymywania dobrych relacji z innymi. Przejawem tej tendencji jest szafowanie słowem „przyjaźń” oraz pospieszne przechodzenie na „ty”, stwarzające sztuczne poczucie więzi. Moda na mówienie sobie po imieniu pozbawiła relacje ich naturalnego zróżnicowania na mniej bliskie i intymne. Wygasła funkcja sygnałowa związana z używaniem imienia, kiedy nazywanie kogoś imieniem oznaczało znajomość istoty osoby i głęboką zażyłość (Gałdowa, 2000, s. 245–246). Dziś uśmiejemy się, słuchając lirycznych tekstów piosenek Jeremiego Przybory i Jerzego Wasowskiego czy tych śpiewanych przez Marka Grechutę, gdy dialogi zakochanych cechowała formuła „pan – pani”, która pozostając w mocy dłużej niż współcześnie, nadawała damsko-męskim relacjom nie tylko dystygowaną elegancję, lecz także specyficzny czar wzajemnego szacunku i aureę tajemniczości.

O pytaniu kogoś o imię jako dotykaniu istoty osoby pięknie pisze Arkadiusz Więcko. Opowiadając o swoim spotkaniu z umysłowo niepełnosprawną dziewczynką, które pozwoliło mu odkryć naturalną wrażliwość osób upośledzonych na godność osoby i wartości pierwsze – tak czystą i bezpretensjonalną, że uczyć się jej mogą osoby pełnosprawne intelektualnie – relacjonuje, jak został przez nią dostrzeżony w tłumie i zapytany właśnie o imię: „Jak masz na imię? Czemu się z nami nie bawisz?”.

Te dwa pytania Dorotki (...) chodzą mi stale po głowie przez dwadzieścia parę lat od tamtego spotkania. Pytanie o imię to pytanie o moją istotę, niepowtarzalność. To zwrócenie uwagi na moją osobę ze względu na nią samą, bez kontekstów: Kim jesteś? (bo może mi się na coś ta znajomość przyda?). (...) Moimi profesorami w szkole towarzyszenia drugiemu w przyjaźni byli słabi – osoby z niepełnosprawnością intelektualną. (Wałęjko, 2009, s. 71)

Dorotka pytała o imię inaczej niż biznesowi kontrahenci lub przygodnie rozmawiający na czacie, którzy już nigdy się nie spotkają; instynktownie pytała o osobę, gotowa poświęcić jej całą swoją uwagę i serce.

Manifestem stosunku współczesnych do interpersonalnych relacji są portale społecznościowe z bijącym rekordy popularności i pożeranego czasu użytkowników Facebookiem. Liczba znajomych i lajków może zastępować przyjaźnie (widać tu tendencję ilościową w miejsce jakościowej), udostępnianie zdjęć i mniej lub bardziej oryginalnych i wyrafinowanych treści (popularność memów i demotyatorów sprawia, że raczej mniej) bywa alternatywą dla spotkań twarzą w twarz, nie dorównując im wszakże afiliacją, niepowtarzalnością i intymnością.

Sprzedać „Ja” za lajk

Facebook sprzyja mentalnemu ekshibicjonizmowi: zadośćuczyniając chęci informowania setek znajomych o swoim nastroju, o tym, co się jadło na śniadanie, logowania się w odwiedzanych miejscach, człowiek rozsprzedaje wszem i wobec swoją intymność i wewnętrzną samotność. Prywatność dobrze sprzedaje się także w innych mediach. To doprawdy wstrząsające, że w programie telewizyjnym ludzie obnażają przed tysiącami widzów intymność rodzącego się uczucia między kobietą a mężczyzną, wydają na widok kamer pierwsze spojrzenia w oczy, szeroko opowiadają, że „coś z tego będzie, bo ona ucieka przede mną wzrokiem, chyba ją onieśmielałam”, przed kamerami wykonują pierwsze czułe gesty. Coś, co dotąd skrywały w ukryciu spisywane zeszyty, skrzętnie przewiązane sznurkiem i zakopane na dnie szuflady, a po latach odnajdywane z czcią właściwą świętym relikwiom, ulega komercjalizacji i banalizacji. Samo uczucie, coś tak ważnego i cennego, jak relacja, bliskość, poddane zostaje telewizyjnej grze, pomniejszone do statusu zabawy, pozbawione powagi i oderwane od meritum egzystencji².

Liczne relacje wirtualne są zarazem powierzchowne i narkotyzujące. Wielu młodych ludzi za pośrednictwem telefonu śledzi portale dzień i noc. Coraz trudniej im przebywać z samym sobą bez sprawdzenia, co w ostatnim kwadransie opublikowali znajomi. Brak przestrzeni dla kreacji siebie samego może upośledzać osobisty rozwój – na uzależniającej popularności mediów społecznościowych cierpi wszakże osobowa niepowtarzalność i twórczość, gdy *gros* otrzymanych komunikatów udostępnia się dalej. Jakby powiedział Erich Fromm, człowiek sam siebie czyni popularnym produktem. Czyni to z potrzeby akceptacji i uznania, więzi, których Facebook mu zaoferować nie może, jedynie lajk lub hejt. Ta forma zaspokajania potrzeby odnajdywania się w grupie zagraża zanikiem relacji budowanych na podstawie wspólnego czasu, spotkań i rozmów.

2 Przykładem może być program TVP „Rolnik Szuka Żony”.

Zbyt długie pół minuty

Ponieważ przyjaźń, miłość czy życzliwość, o ile mają prawdziwie (a nie tylko wirtualnie) zaistnieć, zakładają uwagę jako szczególne skupienie się na drugim człowieku, które pozwala widzieć, co robi, usłyszeć, co mówi, odczuwać, co odczuwa. Relacje wirtualne, *social media*, w których awatary zastępują twarze, a nicki imiona, nie uczą nas uwagi, lecz prześlizgiwania się po relacjach – jak palcem po ekranach dotykowych. Uwaga to bycie „tu i teraz”, które zdaniem Pascala jest nader rzadką umiejętnością, gdyż zwykle myśl skupia się na tym, co było lub za chwilę będzie. Bycie przytomnym wobec drugiej osoby wiąże się z zaniechaniem pośpiechu (Gałdowa, 2000, s. 245–246). To gotowość wsłuchania się w „smutku w telefonie długie pół minuty”³. „Pośpiech dnia codziennego, nie zawsze wynikający z obiektywnej konieczności, lecz bardzo często z nieprawidłowego systemu wartości, lęku i postawy konsumpcyjnej, pozbawia ludzi czasu potrzebnego do tworzenia się rzeczywiście głębokich więzi” (Gałdowa, 2000, s. 246).

Wydaje się, że dominujący, a narzucony przez Internet styl komunikacji upośledza zdolność zwykłej rozmowy. Spotkania towarzyskie, gdy wszyscy wpatrują się w swoje smartfony, symbolicznie potwierdzają tę tendencję. Jednak przyczyną nie jest tu tylko technologia, lecz zwykły brak gotowości wsłuchania w drugiego człowieka. Nasze rozmowy ze znajomymi, nawet z rodziną, często są nieautentyczne i konwencjonalne. Nawet wijąc się w egzystencjalnym bólu, pragnąc komukolwiek się wyżalić, na pytanie: „co słyhać” odpowiadamy: „a dobrze, dziękuję”, ponieważ prawdopodobnie pytający nie chce przyjąć na siebie ciężaru naszych trosk, ponieważ pyta grzecznościowo, gdyż tak jest przyjęte. Za bardzo się spieszy i nie chce, nie umie nas słuchać – i usłyszeć. Trafnie oddaje to scena z filmu *Dzień świra* (2002) w reżyserii Marka Koterskiego. Główny bohater, szukając odpoczynku od codzienności, wyjeżdża nad morze. Na plaży codzienność jednak go dosięga – spotyka sąsiada. Zapis ich rozmowy jest przejmujący. Znosi się na kurtuazyjną wymianę uprzejmości, lecz gdy sąsiad z powodu szumu fal nie jest w stanie usłyszeć słów, główny bohater na pytanie „Co słyhać?” odpowiada – co uderzające dla widza – rezygnując z formuł konwencjonalnych, w sposób szczery i osobisty.

- Witam sąsiada, nareszcie słońca trochę...
- Przepraszam?
- Słońce zaświeciło!
- Co słyhać?

3 Frazą z wiersza ks. Jana Twardowskiego pt. *Nie ma czasu*, zawartego w tomie *Wiersze* (1996, s. 164).

- (...) Nie udało mi się życie, zmarnowałem. Uciekłem od pierwszej jedynej miłości, potem ożeniłem się bez miłości. Jedyna istota, którą kocham, mój syn, wychowywał się w piekle mojego małżeństwa. (...) Praca, która była moim powołaniem, okazała się udręką za grosze. Zabija mnie samotność, którą sam sobie zgotowałem, nikt i nic mnie już nie czeka (...).
- Nie słyszę w ogóle, słuch mam dobry, ale tylko szum słyszę...⁴

Samotny tłum przy kasie

Za ów „szum” uniemożliwiający nam słyszeć siebie nawzajem odpowiada w dużej mierze kultura konsumencka, wyrosła paradoksalnie na strachu przed byciem samemu; popadamy w kult ujednolicenia, dołączamy do innych, kierując się mechanizmem naśladownictwa. Spotykamy się na niedzielnych promocjach w hipermarketach, połykając fast-foody, w hałasie i chaosie; nie jak kiedyś – przy cichym stole z białym obrusem i rosółem, gdzie toczyły się prawdziwe, niespieszne rozmowy. Ten zgubny dla osoby – z natury unikatowej – proceder posługuje się pędem ku konsumpcji. To zaiste niezwykle paradoks: chcemy robić to samo co inni, niejako obok nich, ale to nas do siebie nie zbliża, dając jedynie substytut wspólnoty. W mentalności konsumenckiej relacje z rzeczami wydają się zastępować relacje z osobami: i tak, chcąc uciec od osamotnienia w „zakupy”, zostajemy sami z zakupionym towarem, który nie uleczy poczucia osamotnienia (Król, 2006, s. 197–198). W rozmowie Keitha Testera z Zygmuntem Baumanem, zapisanej na kartach książki *O korzyściach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, pada stwierdzenie, że kultura konsumencka, choć przecież stadna, uczy bycia samemu jako wyizolowanemu ze wspólnoty – przekonując, że lekarstwo na wszelkie ludzkie kłopoty „leży na sklepowej półce i tylko trzeba umieć je znaleźć. Obietnica ta pociąga za sobą trzy skutki, jeden bardziej zgubny od drugiego: 1. Zniechęca do szukania wyjść z kłopotów poprzez dyskusje i negocjacje. 2. Skłania do wniosku, że radzenie sobie z życiowymi problemami jest zajęciem, które najlepiej uprawiać w pojedynkę, tak jak nabywanie dóbr konsumpcyjnych. 3. Polega na usuwaniu objawów zamiast leczenia choroby” (Bauman, Tester, 2003, s. 145, za: Król, 2006, s. 198).

4 *Dzień świra* (2002). Scen. i reż. M. Koterski. Studio Filmowe Zebra.

Niech ktoś zatrzyma wreszcie świat

Mentalność konsumenta i jej wpływ na relacje opisał Antoine de Saint-Exupéry w *Małym Księciu*.

Poznaje się tylko to, co się oswoi – powiedział Lis. – Ludzie nie mają teraz czasu, żeby poznawać. Kupują rzeczy gotowe w sklepach. Ponieważ nie ma sklepów, gdzie by sprzedawano przyjaciół, ludzie nie mają przyjaciół. Jeśli chcesz mieć przyjaciela, oswoj mnie.

– A jak to się robi? – zapytał Mały Książę.

– Trzeba do tego dużo cierpliwości – odpowiedział Lis. – (...) Wszystko wymaga obrzędów. (...) To to, co wyodrębnia jeden dzień od wszystkich innych dni, jedną godzinę od innych godzin. (Saint-Exupéry, 1961, za: Gałdowa, 2000, s. 247)

To jest możliwe – zatrzymać implozję czasoprzestrzeni, odsłonić studentom piękno jednego dnia i jednej godziny, innej od innych; pokazać cenność tego, co przychodzi z czasem, trudem i bez pośpiechu. Wykładowca, nauczyciel, mistrz nie może być handlarzem szybko nabywanych kompetencji, w biegu certyfikowanych dyplomów. Nie ma być kuglarzem, który łaknie lajków słuchaczy, robiąc multimedialne show. Ma pozwolić się oswoić i pozwolić oswajając wspólnie odkrywane idee. To wykładowca ma zatrzymać ten pęd, ma studenta obudzić, zaskoczyć, że w uniwersytecie nie sprzedaje się idei. Że uniwersytet jest dla ludzi, którzy mają czas poznawać, co wymaga cierpliwości i obrzędów, a skutkuje relacjami, wejściem w głąb i zachwytem.

Wydaje się, że jest to nowa i nagląca misja uniwersytetu.

Bibliografia

- Gałdowa, A. (2000). *Powszechność i wyjątek. Rozwój osobowości człowieka dorosłego*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Król, J. (2006). Kultura masowa jako katalizator poczucia samotności. W: P. Domeracki, W. Tyburski (red.), *Zrozumieć samotność. Studium interdyscyplinarne* (s. 189–199). Toruń: Wydawnictwo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika.
- Twardowski, J. (1996). *Wiersze*. Białystok: Wydawnictwo Rhema.
- Wałejko, M. (2009). Silny potrzebuje słabego. *Więź*, 7, 63–74.
- Wałejko, M. (2016). *Osobno i razem. Personalistyczne wychowanie do samotności i wspólnoty*. Szczecin: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Szczecińskiego.

Słowa kluczowe: relacje interpersonalne, media społecznościowe, postrzeganie czasu i przestrzeni, mentalność konsumencka

Streszczenie

Autorka tekstu sygnalizuje, że pewne zmiany cywilizacyjne mogą – przy niewłaściwym z nich korzystaniu – zagrażać jakości relacji interpersonalnych. Niebezpieczeństwa zdają się dotyczyć szczególnie osób młodych, studentów. Współczesne formy komunikacji (np. media społecznościowe) zmieniają postrzeganie czasu i przestrzeni, co może czynić relacje bardziej ekstensywnymi, a mniej intensywnymi. Skutkami mentalności konsumenckiej bywają mechanizmy nadmiernego naśladownictwa, „samotny tłum” i zastępowanie osób rzeczami. Autorka pokłada nadzieję w misji nauczycieli akademickich jako nie tylko „handlarzy idei”, lecz uczących głębokich, niespiesznych i pełnych pytań relacji.

WITH A FINGER ON THE SMARTPHONE. ON GLANCING OVER RELATIONSHIPS

Summary

The author of the article signals that some of civilizing changes may, if used inappropriately, threaten a quality of interpersonal relationships. These hazards seem to regard especially young people, students. Contemporary forms of communication (e.g. social media) change the perception of time and space, which can make the relationships more extensive than intensive. Moreover, some consequences of consumer mentality are mechanisms of excessive repetition, a “lonely crowd” and replacing people with material items. The author places her hope in academic teachers and their mission; being not just “dealers of ideas”, but the teachers of deep, leisurely and full of questions relationships may pose a remedy to the described problem.

Keywords: interpersonal relationships, social media, perception of time and space, consumer mentality